

EKO powiat

Płoną „płuca Ziemi”

Co się dzieje w Amazonii i dlaczego jest to ważne także dla nas w Polsce?

Niedawno mieliśmy ogromne pożary tajgi na Syberii. Teraz płonie dżungla w Amazonii w Ameryce Południowej. Oba miejsca są od nas odległe. Ale oba to ogromne zbiorowiska roślin. W amazońskiej dżungli wykryto w tym roku już około 75 tys. pożarów. Na tym ogromnym obszarze pożary co roku idą w tysiące, ale w roku obecnym jest ich już dwa razy więcej niż rok temu. Skala zjawiska odbiega od normy i musi budzić obawy. Tym bardziej że pożary te są bardziej intensywne niż w poprzednich latach. Dymu jest tak wiele, że jednego dnia zdołał on niemal pogryźć w ciemności miasto São Paulo – największą metropolię zachodniej półkuli naszego globu, miasto o powierzchni porównywalnej z całym regionem częstochowskim, a przy tym oczywiście gęsto zabudowane. Czas i miejsce wykrzyčia obecnych pożarów dżungli sugerują, że winę za nie ponosi człowiek. Początkiem jest albo wypalanie pola po zbiorach, albo wypalanie lasu po to, by założyć tam pola. Tu źródłem nie są – jak na Syberii – zjawiska naturalne w postaci np. piorunów.

Rozmiar pożarów monitoruje się z kosmosu. Eksperti przyznają, że niektóre obrazy całego płonącego lasu, które zalały sieci społecznościowe, są przesadzone. Wiele pochodzi zresztą z innych sezonów. Ale nie zmienia to faktu, że skala zjawiska jest w tym roku znacząco większa niż w latach poprzednich. Na mapie oznaczenia punktów, w których trwają pożary, faktycznie zalegają na całych połaciach krajów południowoamerykańskiego kontynentu.

Czy się udusimy?

Skoro Amazonia to zielone płuca planety, to czy wypalenie się – dajmy na to, że całkowite – tamtejszych lasów spowoduje, że zbraknie nam tlenu do oddychania? Wielkość dżungli amazońskiej i zwartość tego kompleksu sprawia, że umowne nazwanie go płucami Ziemi jest całkiem zasadne. Przy czym oddychamy tlenem nie tylko z amazońskich lasów. Ile z tego niezbędnego gazu produkują amazońskie rośliny? Szacunki są różne. Mówią o przedziale od kilku do nawet 20 procent. Nie to więc, że się udusimy, powinno nas martwić, ale coś zupełnie innego. Drzewa magazynują węgiel, którego obec-



Czy udusimy się, gdy spali się amazońska dżungla? Co w ogóle nam zagraża wraz z tymi odległymi od nas pożarami? I czy mamy na to jakiś wpływ?

ność w postaci dwutlenku węgla to przyczyna ocieplania się klimatu. Amazonia jest największym takim „magazynem” na świecie. Dziś, aby zahamować globalne ocieplenie, musimy masowo sadzić drzewa. Tu tymczasem one masowo giną. Skutki odczuwamy wszyscy. Zresztą... czy dzisiejsze upały i w ogóle upały przez całe niemal lato to u nas norma? Nie. Ale wygląda na to, że mu-

simy się z nimi zacząć godzić. Skoro wraz z pożarami Amazonii mamy coraz mniej, a nie coraz więcej takich naturalnych magazynów węgla, jakimi są lasy.

Co robić?

Pożary w Amazonii były za to tematem rozmów przywódców G7 na szczycie we Francji. Wszystko to jednak działania w zasadzie doraźne.

Konieczna jest raczej ochrona Amazonii połączona z jej masowym zalesianiem na nowo. Nie sprzyja temu polityka i sytuacja gospodarcza. Lokalnie w Brazylii ludzie podpalają lasy w swoim wąsko pojętym interesie. Kraj może mieć więcej korzyści gospodarczych z terenu, o ile nie będzie go porastać dżungla traktowana jak wielki rezerwat. Skoro więc świat ma interes w zachowaniu dżungli, powinien wpłynąć na sposób kalkulowania przez Brazylijczyków ich własnych zysków i strat. Nie chodzi tu o wymuszanie czegokolwiek sankcjami czy presją ekonomiczną. Kamyczek do ogródka musimy wrzucić najpierw sami sobie. My – ludzie Zachodu. Oczekujemy oszczędności i korzyści z racji sprowadzanych tanich towarów, zachęcając tym samym do ich wytwarzania choćby kosztem lasu amazońskiego – na którym zależy nam głównie w formie deklaracji słownych. Tamtejsi ludzie naszymi deklaracjami się nie najedzą, za to chętnie przyjmą zapłatę za to, co wyprodukowali na polach po wypalanej dżungli. Może więc powinniśmy zacząć zmiany od przemysłenia popytu, który wytwarzamy na rynku? W tym sensie możemy coś zmienić nawet z perspektywy statystycznego obywatela. Przy czym to trudne. Znacznie trudniejsze niż wstawianie rozdzielających duszę memów na portalu społecznościowym. Memów, które amazońskiej dżungli nijak nie pomogą. I nas nie uchronią przez coraz cieplejszymi latami, które stają się nieuniknione wraz z tym, jak z dymem idą amazońskie płuca planety. (jar)

Turyści zaśmiecają Mazury

To jedno z miejsc w kraju, gdzie wciąż dość łatwo o poczucie bliskiego kontaktu z przyrodą. Nie wszyscy, którzy decydują się z tego bogactwa skorzystać, mają na uwadze jego ochronę. Choćby w stopniu podstawowym: poprzez niezostawianie śmieci



Za problemem zanieczyszczania miejsc, do których jedzie się w poszukiwaniu czystej przyrody, stoi głównie lenistwo turystów i brak przekonania, że należy dbać o to, co wspólne tak, jakby było własne.

Zamiast dbania o to, co jest dobrem wspólnym i z czego samemu się właśnie korzysta, dominuje dbanie o własną chwilową wygodę, a do tego egoizm i lenistwo. Tak postępuje – według przeprowadzonych badań – niemal trzy czwarte turystów odwiedzających Mazury. Powstał raport pod nazwą „Ekologiczny Portret Mazurskiego Turysty”. I być może – jak liczą pomysłodawcy przedsięwzięcia – to uświadomienie sobie, jak bardzo negatywnie turysta może wpływać na środowisko takiego miejsca jak Mazury, będzie pierwszym krokiem do zmiany podobnego postępowania. W tym regionie kraju wypoczywa corocznie kilka milionów osób. Oczywiście kręci się dzięki

temu turystyczny biznes, ale przyroda – to, co ten ruch turystyczny przyciąga i nakręca – bardzo cierpi. Jedną z form negatywnego wpływu na środowisko jest biwakowanie. Jest co prawda na świecie taki trend, zawierający się w hasło „leave no trace”, aby biwakować tak, żeby nie pozostawiać po sobie żadnych śladów. W naszej polskiej praktyce biwakowanie ciągle jednak objawia się czymś krańcowo odmiennym. Często jest to po prostu ster-

ta śmieci i resztek pozostawiona w miejscu, gdzie się biwakowało. A jeśli był to biwak w miejscu do tego niewyznaczonym – to dochodzą jeszcze całe place wydeptanej trawy, połamanych roślin itd. W badaniach wspomnianych wyżej uznano, że właśnie biwakowanie najsilniej wpływa negatywnie na kondycję mazurskiej fauny i flory. Biwakowanie w sposób tradycyjny – bałaganiarski i bez szacunku dla przyrody. Inna z takich turystycznych działań

nieobojętnych dla środowiska Mazur to żeglarstwo. Ten czynnik wskazuje jako istotny jedna trzecia badanych. I tu problemem jest generowanie odpadów i zanieczyszczeń, których dałoby się uniknąć – ale trzeba by zrezygnować nieco z własnej wygody i krańcowego lenistwa. Za najczęstsze przewinienie turystów na Mazurach uznano wyrzucanie śmieci w niedozwolonych miejscach. Piękno przyrody traci na tym poważnie, a przecież nie ma możliwości, by ktoś regularnie zbierał to, czego nie chciało się odwieźć do kosza temu czy tamtemu turystyce. Wśród innych problemów zawraca się uwagę na zmywanie naczyń w jeziorach i na hałasowanie. To ostatnie płoszy zwierzęta. Przeszkadza też oczywiście ludziom. Czemu tak się dzieje, że szukając piękna przyrody paskudzimy je innym – i w zasadzie sobie także? Obok lenistwa – obok tego mocno zakorzenionego u wielu nawyku, by odpad porzucić, zamiast go ze sobą zabrać – problemem jest też ciągle dość niskie w Polsce poczucie wartości dobra wspólnego. Bo natura jest takim dobrem i dbałość o jej czystość i kondycję jest dbałością o to, co należy do każdego z nas. Ta wpojona nam skutecznie w minioniej epoce wada dotyka zresztą nie tylko dzikiej przyrody, ale i na-

szego otoczenia w miejscu zamieszkania. Wystarczy wybrać się choćby do okolicznych lasów i zajrzeć, co ludzie pozostawili tam w krzakach i pod drzewami – zamiast wyrzucić to do kosza. Przekonanie, że „wspólne to niczyje”, w połączeniu z lenistwem i wygodnictwem to główne powody zaśmiecania miejsc takich jak Mazury – gdzie ludzie paskudzą, choć przecież sami jadą w poszukiwaniu piękna, natury i ciszy. Inne źródło kłopotów to niski poziom edukacji ekologicznej. Dziś jest z tym już nieco lepiej niż dekadę temu, ale w końcu w sile wieku mamy pokolenie wychowane w czasach, gdzie o ekologii ledwie się zaczynało wspominać. I które do wielu nawet przyziemnych zachowań proekologicznych potrafi dziś pochodzić z dystansem. Gram winy obciąża też samych organizatorów turystyki. Oczywiście obowiązuje zasada zabierania ze sobą swoich śmieci, no ale gdyby w terenie łatwiej było o kosze, choć część śmieciących pofatygowalaby się do nich zamiast rzucać coś wprost w trawę, pod krzaki czy do jeziora. Innymi słowy: brak kosza nie usprawiedliwia śmiecenia, ale gdyby koszy było więcej, problem porzucanych śmieci mógłby się nieco zmniejszyć. (opr. jar)



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.